

Pierwsze problemy koalicji w Niemczech

2 czerwca 2025

6 maja przewodniczący CDU Fryderyk Merz został wybrany przez Bundestag kanclerzem rządu Republiki Federalnej Niemiec – choć dopiero w drugim tajnym głosowaniu posłów. Bo w pierwszym zabrakło mu głosów co najmniej sześciu posłów – albo z własnej partii, albo z sojuszniczej, lewicowej SPD. To wywołało w parlamencie i mediach silną konsternację, kilkugodzinne zamieszanie i chaos.

Nie był to więc wymarzony początek nowego rządu. W drugim głosowaniu, już po kilkugodzinnych zakulisowych rozmowach i usilnych prośbach „demokratów” rządzących i tych „opozycyjnych”, Merza poparło w końcu 325 z grona 618 głosujących deputowanych – o dziewięć więcej niż prawnie wymagana większość 316 (tj. ponad połowa z wszystkich 630 posłów). 289 posłów głosowało przeciw szefowi CDU, jeden poseł wstrzymał się od głosu, a trzy głosy były nieważne. To drugie głosowanie okazało się konieczne, ponieważ po raz pierwszy w historii RFN kandydat na szefa rządu nie uzyskał wymaganej większości w pierwszym głosowaniu. Koalicja CDU-CSU i SPD dysponuje w sumie 328 mandatami, lecz za kandydaturą Merza opowiedziało się za pierwszym razem jedynie 310 posłów, a aż 307 było przeciw. Okazało się wtedy, ku zdumieniu wszystkich, że nie udzieliło mu poparcia aż co najmniej 18 posłów z obu koalicyjnych frakcji: CDU-CSU i SPD. Był to zapewne w decydującej mierze efekt niezadowolenia części deputowanych tych partii z rezultatów koalicyjnych negocjacji i ustaleń oraz z obsady poszczególnych ministerstw. Aby przeprowadzić bezprecedensowe ponowne głosowanie i to jeszcze tego samego dnia, należało szybko zmienić zaplanowany porządek obrad. Ale to wymagało zgody co najmniej dwóch trzecich obecnych na sali posłów. Postchadecy i socjaliści z SPD porozumieli się więc w tej sprawie z eurokomunistycznymi Zielonymi i z

pokomunistyczną Lewicą z byłej NRD – żeby tylko uniknąć jakiegokolwiek porozumienia, choćby nieformalnego i cichego, z posłami konserwatywno-narodowej Alternatywy dla Niemiec (AfD). Ależ to żałosne! Sehr demokratisch und dumm!

Poważne obciążenie

W związku z powyższym, ekonomiczny dziennik „Handelsblatt” napisał między innymi: „Porażka z dnia 6 maja jeszcze długo będzie obciążała niemiecką politykę. Nowy rząd zaczął bowiem z poważnym obciążeniem i dopiero widmo przepaści skłoniło posłów do zajęcia wspólnego stanowiska. Ten rząd, który od samego początku chciał emanować powagą i wiarygodnością, teraz wygląda na jakiś oszukańczy. Partie CDU-CSU i SPD obiecywały bowiem »koalicję pracy« [na rzecz kraju], ale kraj nie potrzebuje koalicji partii, które działają przeciwko sobie”. A dziennik „Münchner Merkur” stwierdzał: „Akurat w przeddzień upamiętnienia zakończenia wojny, nad Niemcami na kilka godzin znów pojawił się mroczny cień Weimaru [tj. wieloletniego demokratycznego chaosu Republiki Weimarskiej z lat 1919–1933]. Bezprecedensowa porażka Friedricha Merza w Bundestagu sprawiła, że Republika Federalna Niemiec stanęła nad przepaścią”. Richtig! Natomiast „Frankfurter Allgemeine Zeitung” podkreślał, że „co najmniej 18 posłów partii koalicyjnych nie głosowało na Merza” i „przez to zaszkodzili nie tylko jemu, ale także wszystkim osobom na najwyższych stanowiskach w CDU, CSU i SPD [...]. Być może niektórzy z tych, którzy na niego nie zagłosowali, wcale nie chcieli, aby Merz przegrał, a »tylko« chcieli, żeby nie uzyskał pełnej liczby głosów. Ale spowodowali to, że już pierwszego dnia ta koalicja przeżyła polityczną katastrofę [...]. Szkody wyrządzone przez tę nieodpowiedzialność można naprawić jedynie wytężoną i skuteczną pracą na rzecz kraju i jego mieszkańców”. Zu Recht!

Tak, zatwierdzenie przez Bundestag nowego kanclerza dopiero w drugim głosowaniu to niewątpliwie pierwsza wizerunkowa porażka Fryderyka Merza, jego partii i całej koalicji. A także

pierwsza poważna oznaka słabości jego gabinetu i jego koalicji. Już widać, że ta koalicja, wymuszona wewnętrzną sytuacją polityczną i gospodarczą, będzie musiała mierzyć się w Bundestagu nie tylko z dość silną opozycją z AfD i z ww. partii radykalnie lewicowych, ale także z kilkudziesięcioma niezadowolonymi we własnych partyjnych frakcjach w Bundestagu. Zapewne utrudni to realizację niektórych zapisów koalicyjnej umowy – zwłaszcza tych dotyczących (w istocie kosmetycznego) ograniczenia niektórych zasiłków i innych „świadczeń socjalnych”, uzgodnionego drobnego obniżenia niektórych podatków czy poziomu nielegalnej imigracji. Bo w sprawach „zielonego ładu”, „polityki klimatycznej” i innych neo-sowieckich szaleństw władz UE, w tym władz RFN i tych w Paryżu i unijnej Brukseli, najpewniej żadnych „kontrowersji” i większych sporów nie będzie. Między innymi dlatego, że kolejny rząd RFN jest niestety swoistym politycznym zakładnikiem chorej eurokomunistyczno-zielonej ideologii i partii euro-bolszewickich Zielonych i mocno lewicowej SPD. Sehr schlimm!

Przepychanki

Podobno licznym posłom i działaczom CDU i bawarskiej CSU nie spodobały się rezultaty marcowych i kwietniowych negocjacji z SPD. A głównie to, że pomimo ciężkiej wyborczej porażki (zaledwie 16,4 proc. głosów), największej w powojennej historii SPD, ta partia otrzymała w zarząd aż siedem ministerstw – tyle samo co zwycięska CDU. W tym dwa ministerstwa z czterech najważniejszych – finansów i obrony. Niezadowolenie wzbudziły też metody działań przewodniczącego Merza i jego partyjnego sztabu w marcu i kwietniu br. Bo pominęli oni przedstawicieli władz kilku ważnych landów przy obsadzie poszczególnych resortów i ponoć nawet nie prowadzili z nimi żadnych konsultacji. A do tego jeszcze doszła krytyka sporej części polityków CDU i CSU dotycząca tzw. reformy hamulca zadłużenia. Czyli bezterminowego zawieszenia dozwolonego w skali roku limitu nowego zadłużenia państwa, co zostało przegłosowane z inicjatywy władz SPD i CDU w marcu br.

– jeszcze przez stary Bundestag, ale już po „demokratycznych” wyborach z 23 lutego. Z kolei w przypadku sporej grupy posłów i działaczy SPD, ich niezadowolenie dotyczy ponoć między innymi „niesprawiedliwego” podziału stanowisk, które przypadły tej partii. A także zbyt dominującej roli grona bliskich współpracowników Larsa Klingbeila – od 6 maja wicekanclerza i szefa resortu finansów. Wśród byłych ministrów i wiceministrów z tej „socjaldemokratycznej” partii oraz ich zwolenników panowało duże niezadowolenie z powodu „braku rekompensaty” za ich utracone stanowiska, resorty i wpływy (wg faz.net). Sehr demokratisch also dumm!

W związku z powyższym dziennik „Nürnberger Nachrichten” zauważył, że „wielu znanych polityków, którzy chcieli kontynuować swoją karierę, musiało pożegnać się z polityką. Na przykład [niedawni federalni ministrowie] Karl Lauterbach i Hubertus Heil. A politycy aspirujący [do ważnych stanowisk w rządzie RFN], jak Armin Laschet z CDU i Saskia Esken z SPD, nie dostali szansy, choć zgodnie z tradycyjnymi zasadami powinni byli otrzymać stanowiska ministerialne. Szkoda niektórych z pominiętych kandydatów. Np. Norbert Röttgen z pewnością byłby doskonałym ministrem spraw zagranicznych. Zastosowana przez Merza i Klingbeila metoda [tworzenia gabinetu] jest też niezwykle interesująca, choć ryzykowna. Bo kiedy ostatnio gabinet rządu miał tak wielu członków z doświadczeniem w biznesie? Teraz jest aż ośmiu takich, którzy kierowali firmami”. Jednocześnie ten sam komentarz stwierdzał, że żaden poprzedni gabinet nie miał „tak wielu ministrów bez żadnego wcześniejszego doświadczenia w rządzie”.

To nie koniec napięć

Tak więc koalicyjna współpraca dawnych chadeków z socjalistami zapowiada się jako niełatwa i zapewne pełna potencjalnych sporów i konfliktów. Tym bardziej że narastają problemy gospodarcze, budżetowo-finansowe i zagraniczno-wojenne. A niemal jedyną dobrą dla rządu Niemiec wiadomością pozostaje od

kwietnia znaczny spadek liczby wniosków o azyl w Niemczech – złożonych przez przybyszów z Azji, Afryki i innych miłośników niemieckiego socjału w pierwszym kwartale br. Znosi się też na dalszy brak szybkiej i wyraźnej poprawy sytuacji gospodarczej. Wydaje się to niemal pewne – przede wszystkim wskutek kurczowego trzymania się przez rządzących polityki „zielonego ładu”, podatków ETS i innych wynalazków i dyrektyw władz UE. W konsekwencji należy więc spodziewać się nadal bardzo wysokich kosztów energii i transportu, a także nadal wysokich i wciąż rosnących kosztów pracy i produkcji, co jeszcze ww. problemy i spory nasili. Ponadto w dłuższej perspektywie prawdopodobnym dodatkowym źródłem napięć w rządzącej koalicji okażą się też przyszłoroczne wybory w landach na obszarze byłej NRD – w Meklemburgii-Pomorzu (rządzanej od lat przez SPD) oraz w Saksonii-Anhalt – rządzanej przez CDU. Bo w obu tych landach może wygrać AfD, o ile wcześniej nie zostanie już całkiem zdelegalizowana i zakazana, a dobre wyniki mogą osiągnąć obie partie pokomunistycznej lewicy.

Autorstwo: Tomasz Myslek

Źródło: [NCzas.info](https://nczas.info)